

Spotkanie – Dialog – Wytrwanie

Z końcem XVIII wieku, w kilka lat po podzieleniu przez trzy mocarstwa Polski i zmazaniu jej z mapy Europy, kilka tysięcy kolonistów niemieckich, w tym Reisingowie, Gesingowie i Kahlowie, czyli rodzina mojej matki, przeniosło się z Kolonii do małego miasteczka w Galicji. Zamieszkali w Tarnawcu, wówczas nazwanym Dornbach, koło Leżajska. Dalej na południowy-wschód, w innym obszarze Galicji, pomiędzy Lwowem i Czerniowcami w Zapadyńcach żyli Cechniccy, czyli rodzina mego ojca. Spotkali się 150 lat później w Krakowie dzięki małżeństwu moich rodziców. Wujowie po stronie matki byli w czasie wojny w Auschwitz i Sachsenhausen, a wujowie po stronie ojca ginęli w łagrach rosyjskich lub na Syberii. Jeżeli to miało jakieś znaczenie w mojej polsko-niemieckiej historii to głęboko nieświadome. Tyle, że w obu domach uczono się, lub jak babcia Natalia Reising, mówiono po niemiecku. Zadomowienie w języku od wczesnych lat miało znaczenie. Przebywając często w Niemczech już jako uczeń szkoły średniej czy później w 1979 roku, chwilę przed wybuchem Solidarności, pracując jako asystent psychiatrii w Szwajcarii, miałem uczucie przynależności kulturowej. Nie czułem się obco. W wieku 15 lat odwiedziłem Weimar i spoglądając na grób Schillera przeczytałem napis „Młodość przemija cnota pozostaje” (Jugend vergeht Tugend besteht). Dziś pewne jest jedynie, że młodość przeminęła.

Wizja Towarzystwa z partnerami z Europy Zachodniej narodziła się w czasie mojego pobytu w Szwajcarii i pogłębiła w czasach powstania Solidarności w 1980 roku. Motyw był prosty. Otworzyć Polskę i polską psychiatrię

na bliski kontakt z Europą. Krakowska Klinika przeżywała swoje złote lata i była otwarta na świat. Nasi nauczyciele – Adam Szymusik i Maria Orwid ciągnęli nas wszędzie ze sobą na sympozja i spotkania i umożliwiali kontakty. To już były lata reformy opieki psychiatrycznej i entuzjazmu rozlewającego się od Triestu po Psychatrie Enqete. W Szwajcarii poznałem Luca Ciompiego i Ambrosa Uchtenhagena, a więc myślenie systemowe i psychiatrię począwszy od Soterii po życie w środowisku. Poszukiwałem w Europie wiarygodnych i odpowiedzialnych partnerów. Ludzi, którym można było zaufać, że współpracę potraktują poważnie, długofalowo, bez osobistych korzyści.

Potem wróciłem do Polski i wkrótce nastąpiła czarna noc stanu wojennego. Tak więc kiedy w 1985 roku przy okazji odbywającego się w Krakowie Sympozjum, o którym już tyle pisaliśmy, na nasz oddział dzienny krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej przyszli Klaus Dörner, Fryderyk Leidinger i Ralf Seidel, a po nich w kolejnych zaplanowanych przez nas podróżach studyjnych Niels Pörksen, Detlef Klotz, Andreas Crome i wielu innych, którzy dzielili wspólne myśli, przekonania, cele – tak szybko, w pół słowa znajdując porozumienie i wspólny język, nie miałem najmniejszych wątpliwości.

Te pięć kolejnych lat, do czasu przełomu politycznego w 1989 roku, a potem powstania Towarzystwa było dla mnie szczególnie ważnych. Byliśmy bardziej ruchem niż organizacją. Choć trzeba było zdobywać wizy, odwiedzaliśmy się ciągle, organizowaliśmy wizyty studyjne w Polsce i w Niemczech, odwiedziny w małych grupach, ciągle w rozmowie, w kon-

takcie, zainteresowani i ciekawi siebie nawzajem. W 1988 roku na Sympozjum w Guetersloh, a tematem były istotne etyczne pytania w psychiatrii, byli wszyscy architekci rodzącego się porozumienia. Z polskiej strony to moi nieżyjący już przeważnie nauczyciele i przyjaciele. Zapadła polityczna decyzja i dzięki Panu Herbertowi Nessekerowi powstały Partnerstwa pomiędzy instytucjami psychiatrycznymi w Polsce i w Niemczech. Cieszyłem się z partnerstwa pomiędzy Bochum i Krakowem i wiedziałem, po tym jak Niels i Britta Pörksenowie zamieszkali w naszym domu w czasie podróży studyjnej 1987 roku, że Bethel nie może być wykluczone ze współpracy. Pojechałem więc do Bethel i stworzyliśmy partnerstwo trójstronne Bochum–Bethel–Kraków. Miałem wrażenie, że to nie było łatwe dla naszych niemieckich partnerów. W Krakowie w jednym partnerstwie współpracowała klinika uniwersytecka, pomoc społeczna i szpital rejonowy.

Stawialiśmy nasze cele wyżej niż wszelkie doraźne interesy. Przez ostatnie ćwierć wieku dzieliłem z tym środowiskiem głębokie porozumienie, wspólne podstawowe wartości, odpowiedzialność i uwagę zwróconą na obecność pacjentów w naszym codziennym życiu, wyczerpanie na ich godność i na niebezpieczeństwa totalitarnej psychiatrii. Godziliśmy się ponad różnymi poglądami politycznymi głównych aktorów, krytycznie patrząc na nieudolności polityków. Stworzyliśmy przez lata solidarność w działaniu ponad możliwymi podziałami. Solidarność w chwilach trudnych i partnerska współpraca w Towarzystwie integrowała ludzi, instytucje i środowiska. Była i pozostaje naszą największą wartością.

Każdy nasz kolejny mały cel, czy było to redagowanie „Dialogu”, czy tworzenie nowych obszarów współpracy między całymi regionami, czy wciąganie we współpracę naszych pacjentów i tworzenie dla nich przestrzeni dla wypowiedzenia opinii, wymiany i współdziałania uważałem za głęboko wartościowe. I to było głęboko spójne z moją codzienną pracą i praktyką zawodową, z wizją stworzenia w Krakowie wspólnej przestrzeni integrującej osoby chorujące psychicznie w codzienne życie miasta. Podobnie przeżywałem otwarcie Towarzystwa na współpracę z psychiatrami z Izraela. Jestem głęboko przekonany, że ta rozmowa powinna być dialogiem. Nie można zrozumieć relacji polsko-żydowskich w okresie Holokau-

stu bez niemieckiego kontekstu. Cieszył się również zaangażowanie naszych niemieckich partnerów w reformę opieki psychiatrycznej na Ukrainie. Ta wielość środowisk, zawodów w naszym Towarzystwie, polifonia wynikająca z kontekstów – historycznego, politycznego społecznego, kulturowego oraz z otwarcia na innych to jest to jeszcze inne źródło siły naszego Towarzystwa. Dzisiaj na pytanie co było najważniejszym wydarzeniem w historii Towarzystwa musiałbym powiedzieć – najważniejsze było to wszystko.

Opisywane wydarzenia wciągnęły mnie przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Z dzisiejszej perspektywy mogę powiedzieć, że to było ważne doświadczenie dla całego mojego zawodowego i osobistego życia. Współpracując, zwłaszcza w kolejnych pracach Zarządu czerpałem z naszych rozmów i wymiany myśli wiele inspiracji do codziennej pracy. Tam też powstały ważne przyjaźnie. To była też swista szkoła charakteru. Przez te lata po stronie niemieckiej zmieniło się pięciu Przewodniczących Towarzystwa. Kto znał Klause Dörnera, Nielsa Pörksena, Fryderyka Leidingera, Detlefa Klotza i Elmara Spanckena, to wiedział, że wszyscy są indywidualnościami. Stworzyli mi szansę, żebym każdego z nich poznawał i od każdego się uczył. Zawsze przez trzy lata byłem ich zastępcą, a potem, kiedy oni mnie zastępowali, przechodziłem jeszcze trudniejszą szkołę współpracy i poszukiwania kompromisów. Chyba wszyscy traktowaliśmy nasze Towarzystwo jak misję publiczną, ale misję opartą na bliskich więziach między ludźmi. Kiedy niedawno na Sympozjum Światowego Towarzystwa Psychiatrii Społecznej opowiadaliśmy o 20 latach naszej współpracy, spotkaliśmy się z zarzutem, że zbyt długo trzymaliśmy ją w tajemnicy i nie dzieliiliśmy się naszym doświadczeniem z innymi. Może właśnie teraz nadszedł ten czas

Trzeba też przyznać, że nie byliśmy prokami wśród psychiatrów i decydentów w psychiatrii w obu naszych krajach. W obu krajach psychiatria popełniła błędy, oddzielając się często zbyt daleko od pomocy społecznej, atomizując proces leczenia i rehabilitacji, rozbudowując w chory sposób administrację i sprawozdawczość. Zostaliśmy zaproszeni, niestety na razie tylko przez polską stronę, do Rady Stałej Forum Polsko-Niemieckiego. Pojawia się więc nowa perspektywa przenie-

sienia naszych idei na szersze forum i chcemy mieć nadzieję, że tematyka społeczna będzie dla rządów i polityków w obu krajach równie ważna jak gospodarka, nowe technologie i bezpieczeństwo energetyczne.

Kiedyś oczekiwaliśmy od Towarzystwa pomostu do integracji z Europą (dzisiaj wielu pyta jak dalece?), pracy nad wspólną polską i niemiecką pamięcią (proces niedokończony?), pomocy w budowaniu obywatelskiego społeczeństwa (dzisiaj w czasach konsumpcji

i deregulacji?), reformy opieki psychiatrycznej (w okresie kryzysu finansów publicznych?). A dzisiaj? – dzisiaj dla mnie wszystkie te cele pozostają dalej ważne i aktualne.

A nasi młodszy koledzy i koleżanki? – wierzę w ich zapał, zaangażowanie i własne wizje. Naszym celem jest pomóc im w ich realizacji. Nadszedł czas na przekazanie pałeczki w sztafecie pokoleń.